

PODEJRZENE, PODSŁUCHANE

Błąd 1a

W trakcie konkursu z okazji dnia języków obcych uczniowie kl. I a popełnili niewybaczalny błąd. Przygotowali świetny materiał na temat Włoch, ale nie zaprezentowali go, gdyż uznali, że to miał być skecz...

Cud w „7”

W kantorku ze sprzętem sportowym zapanował ład i porządek. Zadbała o to klasa 3 b - i chwala im za to, bo przedtem panowała tam sodoma i gomora.

Dłuższa przerwa

Oczywiście dyrekcja nie przedłuży nam przerw międzylekcyjnych ale za to nasza szkolna redakcja dorzuci nam cztery strony do gazetki... I kto jest lepszy?

Łukasz „zawałowiec”

Prawie na każdej lekcji uczeń klasy 1a rozbawia swoją klasę śmiesznym wzdychaniem, które wywołuje prawie każdy sprawdzian!!!

Naczelnia

Redaktorem naczelnym naszej gazetki została Natalia Grabek z 3a. Gratulujemy i życzymy wytrwałości.

Dekalog w stołówce!

Od kilku dni w naszej szkolnej stołówce wiszą plakaty na temat kulturalnego zachowania przy stole. Z plakatów wynika, że wszyscy gimnazjaliści doskonale wiedzą, jak się zachowywać, teraz wystarczy wiedzę wprowadzić w czyn...

Dziwne upodobania chłopców z klas 1 gimnazjum

Znamy już nie jedną zabawę wymyśloną przez gimnazjalistów, ale zabawa wymyślona przez chłopców klas pierwszych przeszła najśmielsze oczekiwania. Otóż chłopcy zaczęli lansować modę na obmacywanie... Dziękujemy, ale nie podoba nam się.

Szkolna gazeta „Przerwa”

Opiekun redakcji: Monika Kantorska – Suty

Redaktor naczelnny: Natalia Grabek

Kolegium redakcyjne: Agnieszka Guzik; Hanna Bogusz, Julita Winkowska; Joanna Szreder, Patrycja Socha; Klaudia Nogowska, Michalina Szarafin, Malwina Łużyńska

Rysownicy: H. Bogusz

Zdjęcia: Tomasz Jakubowski; Arkadiusz Zieliński

Wydawca: Gimnazjum w Zespole Szkół w Mycielewie;

89 – 240 Kcynia; tel. (052) 3848405;

e – mail. suty_m@o2.pl

Mycielewo, październik 2007

GAZETA WYDAWANA PRZEZ UCZNIÓW
GIMNAZJUM W MYCIELEWIE

PRZE PWA

UKAZUJE SIĘ OD MARCA 2004 ROKU
PAŹDZIERNIK (NR 40/5/2007)



OTRZĘSINY – BALONY MOŻE I PEKAJĄ, ALE KOTY NIE! (str. 8, 9)

Katyń – sześćdziesiąt osiem lat później

We wrześniu na ekrany kin wszedł nowy film naszego wybitnego reżysera Andrzeja Wajdy pt. „Katyń”. Nasza klasa oraz klasa III b wraz z p. J. Biernacką – Kozerewicz i p. Andrzejem Kulczyńskim też byliśmy wybraliśmy się do kina. Wrażenia niesamowite. Ten piękny film spowodował, że w Polsce znów zaczęto mówić o tej straszliwej zbrodni.

Również w MGOK w Kcyni zorganizowano wystawę o tych tragicznych wydarzeniach. Nasza klasa wraz z kl. III b pod opieką p. J. Biernacką – Kozerewicz i p. Moniki Kantorskiej – Suty też tam była.

Gdy otworzyliśmy drzwi przywitała nas piękna muzyka, która znakomicie oddawała atmosferę tam panującą. Na ścianach wisiały zdjęcia, przedstawiające masowe groby w lasach w Katyniu. Mogliśmy poczytać gazety z 1992 roku, kiedy to zaczęto otwarcie mówić w Polsce o tej zbrodni. Były też Księgi Ofiar, w których można było sprawdzić czy w Katyniu zginął jakiś bliski nam człowiek.

Na wystawie znajdowało się wiele książek o zbrodni Katyńskiej sprzed lat. Dowiedzieliśmy się, w jak bestialski



Dawid czyta wycinki prasowe z lat osiemdziesiątych, w których prawda o Katyniu jest zafalszowana

sposób, Rosjanie mordowali polskich naukowców, generałów, prawników i wiele tysięcy innych osób. Mieliśmy też okazję zajrzeć do encyklopedii, w których o Katyniu nie było mowy, albo informacje tam podawane były fałszywe i zmyślone.

Wszystkich nas poruszyły zdjęcia, na których widać ofiary mordu. Ich ciała po latach były już rozłożone.

Trudno zrozumieć, po co to wszystko, ale tego chyba nie da się racjonalnie wytłumaczyć...

Największą uwagę nas wszystkich przykuły księgi ofiar. Każdy chciał sprawdzić, czy nie znajdzie w niej kogoś, kto nosił takie samo nazwisko. Może okazałoby się, że jakiś krewny zginął w Katyniu.

Nawet chłopcy zachowywali się cicho i spokojnie. Atmosfera była niesamowita.

Ta wystawa była wspaniałym dopełnieniem filmu. W ciągu dwóch dni dowiedziałam się o zbrodni w Katyniu więcej niż podczas całego życia. Aż mi wstyd, że wcześniej tak mało wiedziałam o tak ważnym dla Polski wydarzeniu.

Chciałabym pogłębić swoją wiedzę na ten temat i myślę, że każdy powinien to zrobić, zwłaszcza, że okazji mamy ku temu wiele.

Asia Szreder kl. III a



2 PRZERWA

Kociaki imprezują!

Uczniowie klas pierwszych gimnazjum, urządzili sobie dyskotekę. Impreza odbyła się 4.10.2007 r., a jej celem była integracja obu klas.

Mamy puchar!

Również w tym miesiącu odbył się Memoriał im. J. Szczukowskiego, w którym nie zabrakło naszych młodych piłkarzy. Wyjechali oni po puchar pod opieką pana Kulczyńskiego i wywalczyli I miejsce. W skład naszej zwycięskiej drużyny wchodził: Paweł Łukomski, Janusz Hałas, Jarek Szreder, Kamil Ziełński, Przemek Broniecki, Jakub Lis, Tomek Skibiński, Gracjan Olszewski, Rafał Bogusz, Dawid Woźniak. Jest to wielki sukces naszych piłkarzy! Chłopcy pokonali w sumie 9 drużyn. Gratulujemy zwycięstwa!

W końcu pierwszakami!

Uczniowie klasy pierwszej SP 10.10.07 r. zostali oficjalnie pierwszakami. To znaczy że, zostali pasowani na ucznia klasy pierwszej. Uczniów „wielkim ołówkiem” pasowała Pani dyrektor Barbara Morawska. Na tej uroczystości oczywiście nie zabrakło rodziców.

Zdjęcia: Tomasz Jakubowski kl. II a



VII Dzień Papieski

Tym razem hasło dnia brzmiało „Jan Paweł II - obrońca Godności Człowieka”. Pani Renata Szczepaniak wraz z Martyną Winkowską, Julią Winkowską, Joanną Szreder, Anną Rucińską, Natalią Grabek, Damianem Płóćniczakiem oraz Arkiem Wojtczakiem (który dbał o cały sprzęt!), przygotowała program dotyczący naszego Wielkiego Rodaka Papieża Jana Pawła II.



Dzień Nauczyciela

14 października DEN – dzień, w którym świętują nauczyciele. Oczywiście nie zabrakło z tej okazji akademii. Przygotował ją SU. Uczniowie pomyśleli o tym, aby dać odpocząć pani Barbarze Morawskiej i powołali nową panią dyrektor – patrz zdjęcie...

Hania Bogusz kl. III b



PRZERWA 15

W trosce o ciało i duszę

W ubiegłym roku szkolnym dowiedziałam się, że gmina Kcynia organizuje wyjazd na parafiadę do Warszawy. Z dumą muszę stwierdzić, że zostałam wybrana jako uczestniczka tego wyjazdu. Wraz ze mną wytypowano Sylwię Gizę i Rafała Grzelaka oraz Damiana Sułkowskiego, Bartosza Szczukowskiego i Pawła Łukomskiego.



Rafał Grzelak – białą reklamówką
i Natalia Grabek – przy barierce

Już w czerwcu zastanawiałam się, o co właściwie w tej parafiadzie chodzi. Wiedziałam tylko, że jest to połączenie zawodów sportowych i modlitwy, a więc mieliśmy kształtować nie tylko tężyźnię fizyczną ale także duchową.

Nadszedł 7 lipca. Zebraliśmy się w Kcyni o godzinie 8:00, było dość zimno, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Okazało się, że do Warszawy przetransportuje nas nasz żarówiadopomarańczowy autobus „Smyk”. Wprawdzie nikt nie był z tego zadowolony, ale co tam... kilka godzin da się wytrzymać.

Naszymi opiekunami byli pan Piotr Dudkiewicz, pani dyrektor Barbara Morawska, pedagog – pani Ewa Tomaszek i niezapomniany katecheta pan Andrzej Gorlewski.

Droga do celu bardzo mi się dłużyła. W końcu dojechaliśmy na miejsce. Naszym domem na okres parafiady miał być akademik Hilton – niestety nie był to słynny pięciogwiazdkowy hotel rodziny Hiltonów. Nasze pokoje znajdowały się na 4 piętrze i nie były zbyt komfortowe. Początkowo bardziej jednak przejmowałam się tym, z kim mam być w pokoju, przecież nikogo tu nie znam, nawet Sylwia i Rafał wydawali mi się obcy; a co dopiero mówić o pozostałych... Na szczęście moje obawy były przesadzone. Zostaliśmy przydzieleni do pokoi w drodze losowania, a mi przytrafiły się wspaniałe lokatorki.

Pierwszy dzień przeznaczaliśmy na zakwaterowanie i wzajemne poznanie. Oczywiście ani z jednym ani z drugim nie mieliśmy problemu, więc już po dwóch godzinach zachowywaliśmy się jak dobrzy kumple.

Następnego dnia pojechaliśmy na uroczystą mszę z okazji otwarcia finału XIX międzynarodowej parafiady. Międzynarodowej, gdyż oprócz Polaków w tej zabawie brała udział młodzież z Rosji, Ukrainy, Białorusi, Słowacji, Litwy, Łotwy a nawet Kenii. Msza święta odbyła się w Sanktuarium MB Nauczycielki Młodzieży na warszawskich Siekierkach.

Po mszy poczęstowano nas bigosem. Syci rozpoczęliśmy zwiedzanie stolicy. W Warszawie byłam po raz pierwszy i muszę przyznać, że byłam pozytywnie zaskoczona. Mimo zatłoczonych ulic, to miasto ma swój urok.

Zwiedzanie zaczęliśmy od Zamku Królewskiego i Kolumny Zygmunta, do których dotarliśmy metrem - jedzie nim się wspaniale! Zamek Królewski ma swój nieodparty wdzięk, a obok Kolumny Zygmunta nie da się przejść obojętnie. Na zwiedzanie nie mieliśmy zbyt wiele czasu, dlatego już po godzinie byliśmy z powrotem w akademikach.

Różne oblicza dyscypliny

Co lepsze ból brzucha, czy ból głowy? To pierwsze pojawia się ze strachu przed trudną lekcją i przed spotkaniem z wymagającym nauczycielem, a to drugie po luźnej lekcji, na której nie nauczyciel, ale uczniowie decydują o przebiegu zajęć...

Uczniowie nie od dziś dzielą lekcje na luźne i trudne, a podział ten nie wynika wcale z tego, jak skomplikowane są informacje związane z poszczególnymi przedmiotami, ale z tego który nauczyciel tą lekcję poprowadzi.

Trudne lekcje to te, na które trzeba być zawsze przygotowanym, na których nauczyciel może zapytać, może zrobić niezapowiedzianą kartkówkę, czy trudny sprawdzian i nikt nawet nie śmie protestować. Na takie zajęcia uczniowie opracowują specjalne plany przetrwania. Jedni spełniają oczekiwania nauczycieli, bo ich możliwości intelektualne na to pozwalają, a drudzy – mniej zdolni – do perfekcji opanowują sztukę kamuflażu. Kryją się tak dobrze, że dostrzeżenie ich w ławce graniczy z cudem, albo siadają w ławce z najlepszym uczniem i liczą na jego pomoc. I owszem, może co niektórzy miewają bóle brzucha przed taką lekcją, ale jedno jest pewne – wszyscy starają się wypaść na takich zajęciach jak najlepiej, a atmosfera w klasie na pewno temu sprzyja, gdyż panuje ład i porządek.

Tego samego nie można powiedzieć o lekcji luźnej... Dla niektórych przesiedzieć 45 minut spokojnie w ławce nie jest takie proste, więc kiedy tylko nadarzy się luźna lekcja, muszą sobie odbić prawie godzinę beczynności i powagi. I tak się zaczyna. Coraz głośniejsze rozmowy, głupie odzywki, niewybredne komentarze, rzucanie papierkami, chodzenie po klasie... Tak! To norma na luźnej lekcji.

Czasem to bywa śmieszne, ktoś nieraz powie coś zabawnego, ale najczęściej taki rozgardiasz po prostu przeszkadza. Kiedy materiał jest trudny, a część uczniów szaleje, to nie ma szans, aby coś zrozumieć.



Co spokojniejsi siedzą w ławkach i próbują coś „zakumać”, ale jakoś nie idzie. Zresztą nie ma co się dziwić. W jednym kącie klasy ktoś krzyczy, w drugim inni pytają o notatkę, której nie usłyszeli, ze środka dobiega uciszający głos nauczyciela albo groźby kierowane do niesfornych uczniów. Z takiej lekcji niestety nie wynosi się nic poza bólem głowy.

Jak widać uczniowie potrafią dostosowywać się do każdych warunków. „Groźny” nauczyciel – uczniowie potulni jak owieczki. „Niegroźny” nauczyciel – uczniowie boją jak wilki.

Asia Szreder kl. III a
Rys. Z kolekcji redakcyjnej

Nadchodzi EMO

Emo – brzmi tajemniczo, jak zakłęcie, ale z czarami niewiele ma wspólnego. Jesteście ciekawi, co to takiego?

Wychodząc na ulice, można zobaczyć w tłumie dziewczynę czy chłopaka w ubraniach w czarno-białe paski lub kratki, podarte spodnie i trampki, obcisłe T-shirty z nazwami ulubionego zespołu. Całość kreacji dopełnia chuda, przygarbiona sylwetka, fantazyjna fryzura, grzywka zaczesana z połowy głowy na jedną stronę twarzy, intensywny makijaż, przede wszystkim mocno pomalowane oczy – najlepiej na czarno. W stylu „Emo” dominują ciemne kolory: czerń, fiolet i czerwień.

Mówi się, że styl ten bazuje głównie na wyglądzie, ale to nie jest do końca prawda. Emo to także specyficzny nastrój, krotko mówiąc smutek i przygnębienie. Osoby „Emo” potrafią godzinami samotnie siedzieć w pokoju, walcząc z własnymi problemami i okrucieństwem świata. Do nikogo nie zwrócą się o pomoc, gdyż twierdzą, że nikt nie jest w stanie ich zrozumieć.

Emo często zajmują się rysowaniem. Na ich rysunkach najczęściej zobaczymy: anioły, kobiety i krew. Emo słuchają rocka i metalu, a m.in. Metallica, Guns N' Roses, System of Down, AC-DC, Pink Floyd, Def Leopard.

W naszej szkole „Emo” nie istnieje, ale może to i dobrze, bo to raczej niezbyt szkolny styl. Choć wcale nie uważamy, że jest zły. Emo mają po prostu swój sposób patrzenia na życie – tak jak każdy z nas. Tyle, że podkreślają to swoim ekstrawaganckim strojem, a my używamy do tego celu... mundurków!

Maryna i Anieli kl. I a

Dlaczego każą mi kochać matematykę?



Z dzwonek szkolnych najbardziej lubię ten, który obwieszcza koniec matematyki! Nie noszę niestety tego, który ją zapowiada!

Wiem, że są uczniowie, którzy lubią matematykę – wszystkie te plusy, minusy, dzielenia, potęgi i pierwiastki. Ja na pewno do tej grupy nie należę, bo szczerze nie przepadam za tym przedmiotem. Niechętnie wchodzę do klasy. Z góry wiem, że tutaj się nie popiszę. Rozpoczyna się lekcja, a ja kompletnie nie wiem, o co w ogóle chodzi.

Nauczycielka się stara, wiele razy tłumaczy to samo. Ale nic... Ja nie odbieram na tych falach. Obojętnie siedzę w ławce i co chwile zerkam na zegarek. Przepisuję z tablicy ikсы, igreki, nawiasy i równania, aby przynajmniej robić dobre wrażenie. Wyczekuję dzwonek i, sądząc po minach większości moich rówieśników, nie jestem w tym oczekiwaniu osamotniona.

Matematyka to trudny przedmiot. Trzeba naprawdę nie lada umiejętności, żeby ją zrozumieć. Wydaje mi się, że nauczyciele powinni wiedzieć o tym najlepiej, ale z doświadczeń szkolnych wiem, że tak nie jest. Matematycy kochają swoje zadania, obliczenia, wyniki i oczkują, że my też je pokochamy. A to nie jest takie proste i poza tym jak można kogokolwiek zmuszać do miłości?

Monika Pietrzakowska kl. I a

Tatus i castorama

Niedziela. Godziny okołopołudniowe. Moja mama jak zwykle krząta się w kuchni, przygotowując obiad, ja biegam za nią, próbując jakoś się przydać i pomóc. Nagle w drzwiach pojawia się mój tatuś z niewinnym uśmiechem i tym światełkiem w oczach. Nie musi nic mówić, a ja już wiem, co się święci: szykuje się popołudniowy wyjazd do Bydgoszczy z główną atrakcją, którą zawsze funduje nam mój tata... Ta niesamowita wycieczka skończy się zapewne w Castoramie! Nie wiem, czy to marzenie każdego mężczyzny, w każdym razie mój tato to uwielbia!

Na prawo wiertarki, tuż obok szlifierki, piły, wyrzynarki, kosiarki. Dalej, naprzeciwko śrubki, nakrętki, gwóźdźki każdej wielkości, młotki, śrubokręty i setki różnych kluczy - jakby jeden nie wystarczył.

Czym dalej idziemy, tym gorzej się czuję, ale mój ukochany tatuś jest w siódmym niebie! Dla niego to raj! Każde narzędzie musi dokładnie omówić z moim starszym bratem. Zaczyna się od oglądania z każdej strony, przymierzania, sprawdzania wagi, itp. Najgorzej jest, gdy tata potrzebuje jakąś śrubkę, czy inną drobnostkę. Dla mnie wszystkie są małe i identyczne, ale on dostrzega kolosalną różnicę. I zaczyna się półgodzinna debata

nad tym, która śrubka będzie lepsza... Ale jeszcze bardziej denerwujące jest, gdy po takiej debacie i wyborze tej jednej śrubki z dwudziestu, które brał pod uwagę, ujdzie kilka kroków, odmyśla się i wraca do stoiska ze śrubkami, wybierając tą, którą oglądał jako pierwszą... Wreszcie! To jest, o czym myślał, to, czego potrzebował! Duma z dokonanego wyboru go rozpiera!

Maszerujemy dalej. Tata. Koło niego mój starszy brat. Gdzieś dalej, między półkami, płacze się młodszy brat, korzystający z miejsca, którego podobnie jak sprzętu w Castoramie nie brakuje. Na końcu znudzone, zmęczone i trochę rozbawione: ja i moja mama.

Przemierzamy market wzdłuż i wszerz. Po drodze tata znajduje jeszcze kilka niezbędnych rzeczy, które lądują w koszyku. Z uśmiechem na twarzy podążamy do kasy, do wyjścia... Ale zanim opuścimy mury Castoramy, przeżywamy mały szok przy kasie – cena na paragonie powala z nóg... Mnie i mamę, bo tata jest „wniebowzięty”! W końcu tak udanych zakupów nie robi się codziennie! Ale choćby zakupy były nie wiem jak duże i jak udane i tak każdy wyjazd kończy się stwierdzeniem, które znam już na pamięć: „Ja to bym był szczęśliwy, gdyby taki market wybudowali w Szubinie!”

Dobra, ale pod warunkiem, że obok zbudują jakąś odlotową galerię z ciuchami, gdzie poszalejemy ja i moja mama!

Asia Szreder kl. III a

Nowa Przerwa Nowy konkurs Super nagrody

Co miesiąc spośród naszych czytelników będziemy losować jedną osobę, która dostarczy do redakcji odpowiedzi na trzy pytania dotyczące bieżącego numeru. Czekamy na Wasze odpowiedzi.

1. Wymień nazwiska trzech redaktorek, które zadebiutowały w 40 nr „Przerwy”
2. Gdzie odbyła się wystawa poświęcona zbrodni katyńskiej?
3. Jak nazywa się lęk przed zamkniętymi pomieszczeniami?

Szkolne strachy

XXI wiek, to wiek wielu strasznych chorób, np. nowotworowych, ale przede wszystkim wiek chorób nerwicowych, depresji i fobii...



Fobia to zaburzenie nerwicowe, którego objawem jest uporczywy lęk i panika przed określonymi sytuacjami. Cierpi na nie około 10% ludzkości. Lekarze wykrywają wśród swoich pacjentów coraz to nowsze objawy fobii oraz nowe ich rodzaje.

Dziwaczne zachowania wywołane fobiami mogą wydawać się śmieszne lub błahe – ot chociażby lęk przed jankami, czy lęk przed kobietami.

Z własnego doświadczenia wiem, że nasza szkolna społeczność akurat z tymi fobiami nie ma problemu. Niestety nie na szkole świat się kończy, a młodzi ludzie naprawdę borykają się z coraz większymi problemami lękowymi. Wszyscy chyba znamy lęk przed wysokością tzw. akrofobię, lęk przed zamkniętymi pomieszczeniami – klaustrofobię czy lęk przed dużymi przestrzeniami – agorafobię. Ale to naprawdę przyszc w porównaniu z fobią, o której już niżej.

Wyobraźcie sobie, że nagle zaczynacie bać się ludzi... Boicie się wychodzić do szkoły, nie pójdziecie do dyskoteki, nie udacie się na zakupy do żadnego

Zatłoczonego sklepu.

Po prostu zaczniecie unikać wszystkich miejsc, gdzie można spotkać innych ludzi. Najgorsze jest to, że odczuwany strach nie ma żadnego racjonalnego uzasadnienia.

Z pewnością zarówno nauczyciele jak i uczniowie zauważyli, że do szkoły systematycznie nie przychodzi kilka osób. Nie pomagają rozmowy, napomnienia, wzywianie rodziców.

„Antyszkolni” uczniowie zawsze mają wymówkę. Od najpopularniejszego bólu brzucha, głowy, czy zęba po wyjazd na szaberek, albo spóźnienie na autobus. Jest zwolnienie podpisane przez rodziców, nie ma problemu... A tymczasem problem może być ogromny, bo za bólem brzucha, głowy czy zęba ukrywać się może choroba, np. chemiofobia, niemcofobia, biolofobia, wuefobia albo polskofobia. Z kolei „szaberek” może być zwyczajną przykrywką dla stanu lękowego wywołanego np. sutofobią, ottofobią, borzychfobią, woźniafobią, albo dyrofobią...

Kto wie? Może warto bliżej przyjrzeć się tym, którzy rzadko pojawiają się w szkole? Może to wcale nie jest zwyczajne lenistwo, a poważna choroba lękowa XXI wieku?

Natalia Grabek kl. III a

Zagubione więzi

Dziś wszyscy chcą więcej. Bogaci pomnażają swoje majątki, biedni gonią, aby poprawić swój los. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie to, że po drodze zatracają się to, co najważniejsze – rodzinę! Owszem wszyscy, którzy gonią za kasą, twierdzą, że robią to dla rodziny, ale nie szukają się ona prawie zawsze schodzi na drugi plan.

Rodzice gonią za pieniędzmi, spędzają w pracy całe dni. Wychodzą rano, kiedy my jeszcze śpimy i wracają późnym wieczorem, gdy my już śpimy. Nie mają czasu, aby z nami porozmawiać, zawsze są ważniejsze sprawy. Nie interesuje ich, co wydarzyło się dziś w szkole, bo mieli trudny dzień w pracy. Nie sprawdzają naszych zeszytów, bo w końcu kiedyś musimy zacząć dbać sami o siebie... Czy przypadkiem nie każą nam wydorosnąć zbyt szybko?

W pogoni za dobrami materialnymi dorośli zapominają, że tracą kontakt z dziećmi. My z kolei początkowo samotni

Dokończenie ze str. 5

Do czego służy kółko?

bitwy pozostali tylko ci, którzy potrafią wykorzystać komputer bardziej pożytecznie.

Choć „informatyków” jest naprawdę niewiele, to trzeba przyznać, że nie próżnują. Wystarczy spojrzeć na naszą stronę internetową, a efekty widoczne są gołym okiem. Wiele się na niej zmieniło, oczywiście na lepsze. Strona wygląda atrakcyjniej, jest bardziej praktyczna i nowoczesna. Wreszcie można na niej znaleźć zdjęcia każdej klasy, na bieżąco ukazują się informacje o wydarzeniach szkolnych, a każde udokumentowane jest zdjęciem. Wreszcie wszyscy, którzy

i rozgoryczeni, szybko znajdujemy zrozumienie wśród kolegów, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji, albo przynajmniej mają trochę czasu, żeby nas wysłuchać. Często przekonujemy się, że „kasa” jest ważniejsza od nas.

Co z tego, że dostaniemy komórkę, dobry ciuch, a do kościoła podjedziemy lepszym wozem. To chwilowa fascynacja, bo nic nie zastąpi prawdziwej rodzinnej miłości, zrozumienia i szczerości.

Czas ucieka, a my rośniemy, dojrzewamy i wcale nie pod czujnym okiem rodziców, ale zupełnie obok, samotnie. To przykre.

Ileż to rodziców wyjeżdża dziś za granicę, bo w Polsce nie mogli znaleźć pracy, albo po prostu mieli dość pracy za grosze. Nie sądzę, aby decyzja o wyjeździe była łatwa, ale czy ktokolwiek z dorosłych zapytał swoje dziecko o to, czy zgadza się na taki układ? Nikt nie liczy się z uczuciami dziecka czy nastolatka, bo cel jest przecież taki oczywisty – trzeba się dorobić! A kiedyś, gdy już pieniędzy będzie dość, pomyślimy o odbudowywaniu rodzinnych więzi...

Agnieszka Kozłowska kl. I b

odwiedzą naszą stronę, dowiedzą się, że w szkole prężnie działa szkolna redakcja, która co miesiąc wydaje nowy numer „Przerwy”, albo że jesteśmy jedyną szkołą w gminie, w której działa klub kibica.

Takie rzeczy nie „robią” się same. Trzeba wiele czasu i samozaparcia. Ale na szczęście znalazła się grupka osób, które pod czujnym okiem pana Wawrzyna Nowaka tworzą coś ważnego, a przy tym uczą się nowych sztuczek komputerowych.

Teraz na to kółko uczęszczają osoby, które mają zamiłowanie do informatyki, a nie do Internetu, czytają gier i czatu. W sali jest cisza i łatwo się skupić. Panuje miła atmosfera i nikt nikogo do niczego nie zmusza, zaś owoce pracy przynoszą ogromną satysfakcję.

Asia Szreder kl. III a

27 września w naszej szkole odbyły się otrzęsiny klas pierwszych. Stało się to tradycją, że pierwszoklasiści w tym dniu muszą przebrać się za koty. Dla urozmaicenia klasa I a miała ubrać się na żółto, a klasa I b na zielono. Ponadto każdy kotek musiał mieć kocie uszy, koci ogon (od 2m do 2,5 m długości), butelkę z mlekiem na szyi i „tobołek”, w którym taszczyli książki.

Nasze koty musiały też uzbroić się w cierpliwość, bo dla psoty przydeptywano im ogony, malowano twarze i ręce i namawiano do głośnego miauczenia... A tradycja mówi, że w tym dniu kotki muszą być posłuszne.

Tak było do czwartej lekcji, kiedy to rozpoczęły się otrzęsiny! Zaproszono gimnazjalistów, VI klasę podstawówki, nauczycieli i dyrekcję.



Czy Damianowi na pewno smakuje ten kisiel?...

Otrzęsiny rozpoczęły się piosenką o klasie. Już po tej konkurencji okazało się, że pierwszaki nie zamierzają się poddawać.

Drugą konkurencją było jedzenie kisielu – wszyscy jedli, ale później jednoznacznie stwierdzili, że kisiel przygotowany przez mamę jest znacznie smaczniejszy – no cóż nikt nie obiecywał, że będzie przyjemnie...

Następnie pierwszaki dmuchały w balony z niespodzianką, a robiły to tak długo, aż balon pękł.

Później przyszedł czas na prawdziwie kocią konkurencję – picie mleka z miski – oczywiście po kociemu... No cóż okazało się, że to nie lada sztuka i nie każdy człowiek kotu dorówna...

Wielu śmiechu wywołała zabawa pt. „bieg z nocnikiem”. Kotki musiały przebiec określoną trasę z nocnikiem, co



„Nikt nie obiecywał, że będzie dobre...”

(Zdjęcia Arkadiusz Zieliński i Tomasz Jakubowski)

Kotowanie 2007

„Pawłowi i Samancie wcale nie przeszkadzało, że woda lała się po nogach...”



kończyło się całkowitym zmoczeniem spodni...

Ponadto bohaterowie otrzęsin jedli jabłko zawieszone na sznurku. Ciężka sprawa... I choć bardzo się starali, to chyba nikt nie zjadł jabłka do końca, bo wcześniej zerwały się sznurki...

Najwięcej kontrowersji wzbudziła konkurencja pt. „kopa w dyrektora”. Otóż „kocice” musiały trafić w sylwetkę dyrektora wykonaną ze styropianu. Każda część ciała była inaczej punktowana, a najwięcej punktów można było zdobyć za strzał w głowę. Wszyscy się starali...

Na zakończenie zażądano od kotów, aby rozpoznały swoje wychowawczynie wyłącznie za pomocą dotyku... Najlepszy okazał się Adrian Szewczuk z kl. I b, który bezbłędnie rozpoznał panią Paulinę Otto. Niestety nie popisała się Karolina Kozłowska, która panią dyrektora Barbarę Morawską wzięła za panią Monikę Suty.



Uff... wreszcie po wszystkim!

W nagrodę, wszystkie koty odwiedziły fryzjera, kosmetyczkę oraz wykwintną restaurację, w której drugoklasiści poczęstowali je wyśmienitą miksturą...

Każdy kot chciał wygrać, ale nam chodziło wyłącznie o dobrą zabawę i tak chyba było, bo pani dyrektor bez wahania przyjęła najmłodszych gimnazjalistów do naszego grona, symbolicznie odcinając im ogony.

Po otrzęsinach odbyła się dyskoteka, na którą każdy bez wyjątku czekał od początku roku. Bawiliśmy się do 17.00! Było miło i zabawnie. Kto nie był, niech żałuje, że ominęła go tak wspaniała zabawa.

Paulina Żychowska Miśka

PRIORYTETY NASTOLATKÓW

Każdy z nastolatków jest inny, ma inny charakter, styl, zainteresowania. Każdy ma też swoje priorytety

Komórka

W dzisiejszych czasach prawie każdy nastolatek posiada telefon komórkowy. No, ale dla niektórych to po prostu „święta rzecz”. Myślę tu o tym, że dla komórkomaniaka nic się nie liczy, tylko to, żeby miał komórkę z aparatem, kamerą, mp3, kartą pamięci. Po prostu – czym więcej bajerów, tym lepiej. Ten mini sprzęcik daje im wszystko, czego potrzebują. W jego towarzystwie mogą przesiedzieć bardzo wiele czasu, zapominając o lekcjach. Mogą dzwonić i smsować tak długo dopóki choć jeden grosz zostanie na koncie, a kiedy limit złotycheczek się wyczerpie, zaczyna się zabawa w odkrywce, polegająca na odkrywaniu nowych możliwości komórki. Obłąd zaczyna się, gdy telefon za karę zabiorą rodzice, albo gdy sprzęt nie wytrzyma eksploatacji, bo nagle brakuje, tego, co stanowiło sens istnienia.

Komputer i net

Godzina bez znaczenia. Maniak komputerowy wraca ze szkoły. Rzuca plecak. Zjada w pośpiechu obiad i bez „dziękuję mamusiu, było pyszne” pędzi jak szalony do kompa, aby jak najszybciej przejść następny poziom w grze. Nerwy, spocone dłonie, padają kolejni wirtualni przeciwnicy, krew leje się strumieniami... Zwycięstwo! Ale to nie koniec przygody przed komputerem. Nadchodzi czas „bezelowej tułaczki” po Internecie. Czat, GG, jakaś nowa strona, muzyka, film. Wszystkiego po trochu. Wszystko byle jak. Owładniętemu manią internaucie nie

dokucza głód, nie niepokoi go brak zadań domowych. Najważniejszy jest ekran monitora, w który może wpatrywać się bez końca i bez sensu. Świat kończy się na tych dwudziestu jeden calach...

Nauka

Ci, dla których priorytetem jest nauka, są dziś prawdziwymi dinozaurami... Ale oni wiedzą, że ich przyszłość zależy od tego, jak będą wykształceni, więc już teraz biorą się w garść i pilnie się uczą. Osiągają dobre wyniki w nauce, chętnie biorą udział w różnych konkursach. Zawsze porządnie przygotowują się do lekcji, bo uważają, że nauka i wiedza są bardzo ważne. Nie obawiają się złośliwych komentarzy, zawsze są sobą i nie wstydzą się, że większość czasu spędzają nad książkami. Traktują to jako hobby.

Ukryte talenty

Talent podobno ma każdy. Problem w tym, że tylko nieliczni o tym wiedzą, a jeszcze mniej osób robi to, co z talentem robić należy – rozwija go! Na szczęście ta garstka szczęśliwców wystarczy, aby odbudować moją wiarę w młodych ludzi. To oni wykazują inicjatywę, ćwiczą, poświęcają każdą wolną chwilę, aby doskonalić swoje szczególne umiejętności. Nie żal im czasu na prywatne lekcje, na treningi. Wiedzą, że to zaowocuje. Cieszą się z tego, co robią. Z dumą mówią: Mam pasję!

Wniosek

Różne młodzież ma priorytety, ale najważniejsze jest, że i w tym względzie panuje równowaga, a więc obok zajęć, które poza stanami lękowymi i pogorszeniem wzroku nic nie dają, są i takie, które w przyszłości dadzą owoc dziesięciokrotny.

Agnieszka Guzik kl. III b.

Trzeciego dnia nastąpiło rozpoczęcie zawodów sportowych i pierwszy konkurs wiedzy o Biblii. Oczywiście nasza ekipa z Kcyni też brała udział w konkursach. Konkurs o Biblii był przerażająco trudny, (nawet pan Gorlewski tak twierdził) dlatego na nim nie wypadliśmy najlepiej, chociaż wstydu też nie było.

Znacznie lepiej wypadliśmy w konkursach sportowych - nasi chłopcy z podstawówki zdobyli III miejsce w piłce nożnej, a jeden z naszych zawodników został mistrzem strzelców! Ich wygrana bardzo nas ucieszyła i dała mobilizację do walki, bo skoro oni dali radę, to przecież my też możemy!



Natalia w gronie przyjaciół

Kolejne dni wypełnione były różnymi zawodami dla młodzieży i dla opiekunów.

Bardzo dużo się działo. Oczywiście poza zdobywaniem medali, zwiedzaliśmy Warszawę, Muzea, Parlament, studio TVP – widzieliśmy to wszystko.

Czas mijał nieubłaganie i nim zdążyliśmy się zorientować nadszedł 15 lipca. Zabawa dobiegła końca i niestety musieliśmy wracać, ale wróciliśmy dumnie ze swoich osiągnięć.

Zdobyliśmy przecież 10 medali: 4 złote, 1 srebrny i 5 brązowych. Nie zawiedli też nasi opiekunowie, którzy wywalczyli: złoty medal w konkursie liturgicznym - pan Andrzej Gorlewski, srebrny w biathlonie - pan Piotr Dudkiewicz i brązowy w biathlonie - pan Andrzej Gorlewski. W klasyfikacji generalnej zajęliśmy 10 miejsce.

Na plus zapamiętam chyba wszystko, począwszy od opiekunów, przez kolegów poznanych na parafiadzie, a skończywszy na modlitwach. Może poranna modlitwa brewiarzowa, odbywająca się codziennie o 7 rano była dość męcząca, ale teraz wydaje mi się całkiem sympatyczna.

Muszę przyznać, że to była jedna z najlepiej wspomnianych przeze mnie wycieczek grupowych, dlatego w tym miejscu pragnę podziękować wszystkim osobom zwłaszcza panu Tomaszowi Szczepaniakowi i pani Jadwidze Winiaszewskiej, którzy przyczynili się do tego, że nasza 37 osobowa ekipa mogła wyruszyć do Warszawy.

Natalia Grabek kl. III a

Do czego służy kółko?

Któż nie pamięta zeszlórocznych kolejek przed salą informatyczną? Cały ten tłum szkolnych miłośników informatyki drżał pod drzwiami, aby starczyło dla nich miejsca przy komputerze. Nie mogli się wprost doczekać, kiedy zadzwoni dzwonek i rozpocznie się kółko informatyczne.

Dla uczniów takie kółko, było fantastyczną rozrywką i niewiele miało wspólnego z nauką. Niektórzy z braku miejsc próbowali dostać się do komputera

pana Nowaka. Ale prawa natury są bezwzględne: „kto pierwszy ten, lepszy”, więc tylko cud mógł coś zmienić.

I cud taki się zdarzył! W tym roku wszystko się zmieniło. Kółko informatyczne w końcu zaczęło działać po to, by uczyć, a wraz z tą zmianą opustoszała sala numer „9”, a w każdym razie zrobiło się w niej znacznie luźniej, bo na polu

Dokończenie na str. 7

Kasztany – dzieci sposób na życie

O tym, że dzieciaki są niesamowicie wie chyba każdy. To nieprawdopodobnie ile pomysłów mieści się w ich głowach. Są to pomysły dotyczące zarówno zabaw jak i pracy, zarobku. Ostatnio bardzo popularne jest zbieranie kasztanów.

Codziennie, gdy wracam ze szkoły, na łącę obok sklepu, gdzie pasą się konie, spotykam mnóstwo dzieciaków. Codziennie, niezależnie od pogody jest ich spora gromadka. Wszyscy brudni, czerwoni, zmęczeni, ale zadowoleni taszczą za sobą torby, koszyki, worki, albo wózki pełne kasztanów. Najlepsze jednak jest to, jak potrafią zaważyć o swoje. Każdy kłóci się o kasztany, bo każdy owoc jest na wagę...

Dzieci krzyczą, dając wyraz swej stanowczości „To moje, to moje”, „Nie zabieraj”, albo: „Zamawiam to drzewo” – świadczące o przedsiębiorczości godnej maklera giełdowego. Każdemu zależy tylko na tym, by mieć jak najwięcej brązowych skarbów.

„Zbieracze” to dzieciaki w wieku od czterech do maksymalnie jedenastu lat, (zdarzają się wyjątki wśród gimnazjalistów, ale podkreślam są to wyjątki). Gdy kasztanów zabraknie w Zalesiu, bo kasztanowce „u koni” i w parku są już łyse, wtedy dzieciaki umawiają się grupkami i wyjeżdżają poza granice wioski. Mają już swoje sposoby i metody „kasztanozbieractwa”. Otóż najlepiej jest wypuścić się w świat w poszukiwaniu kasztanów z jak najmniejszą grupą osób, by każdemu przypadła dość spora ilość kilogramów tego cudownego daru jesieni. Dzieciaki są już doskonale obeznane, gdzie i kiedy jest najwięcej owoców – prawdziwym kasztanowym rajem jest Szaradow!

Za tak wytrwałą pracę, czeka każdego zbieracza zasłużona nagroda. Jest nią

sprzedaż i zapłata...

Wszyscy umawiają się w jednym miejscu, o określonej godzinie, a następnie dzwonią do leśniczych. Bywa, że czekają na pana czy też panią kilka godzin, siedząc na workach, których w obawie przed kradzieżą nie spuszczają z oczu. W międzyczasie dyskutują o różnych swoich sprawach, przekomarżając się, kto zarobi więcej, kto szybciej zbiera i kto ma cięższy wór.

Spory cichną, gdy pojawi się leśniczy. Teraz bowiem wszyscy mają wspólny cel – wynegocjować jak najlepszą stawkę za kilogram. Wszyscy, mimo młodego wieku, są dobrze zorientowani, jak ubijać interesy. Nawet, jeśli nie wszyscy potrafią dobrze liczyć, wiedzą doskonale, że za mniej niż 50 groszy nie opłaca się sprzedawać. Młodzi przedsiębiorcy świetnie znają wartość swojej pracy.

Skupujący doceniają to i nie zamierzają wykorzystywać dzieci – płacą im nawet 60-70 groszy za kilogram. Wiedzą bowiem, ile kosztowało ich nazbieranie tych kilkudziesięciu, a nawet kilkuset kilogramów kasztanów. Są uczciwi. Nigdy nie oszukują. Nieraz nawet zapłacą więcej, niż powinni. A kiedy odjeżdżają, dzieciaki z kasą w garści – a są to nieraz niezłe sumki sięgające nawet 100 – 150 zł – ruszają na podbój sklepów. Kupują, czego dusza zapagnie, nie żałują sobie – w końcu uczciwie zapracowali.

A leniwczy, którzy zamiast zbierać kasztany siedzą w domu i popijając ciepłą herbatkę, wylegają się przed telewizorem, mogą tylko pozazdrościć. Nie tylko pieniędzy, ale też pomysłowości, siły i wytrwałości, które drzemią w tych małych, ale jakże gotowych do wysiłku rączkach.

Julita Winkowska kl. III a

Tanio, modnie, oryginalnie – czytaj lumpeks

Każdy nastolatek stara się być trendy, nawet teraz, gdy nosimy mundurki. Każdy wydaje sporo kasy na nowe ciuchy, bo przecież najlepsze są te, które kosztują najwięcej. W prawdzie wiemy, że nie zawsze ciuch warty jest tyle, ile za niego zapłacimy, ale liczą się tzw. literki wypisane na metce.

Wystarczy rozejrzeć się po holu naszej szkoły, by dowiedzieć się, jakie firmy odzieżowe są teraz na topie. Ale co zrobić, gdy potrzebne są nowe jeansy lub bluzka w kolorze pasującym do nowej spódnicy, a skończyły się oszczędności?

Rynek podsuwa nam doskonałe rozwiązania – wystarczy tylko znaleźć dobry sklep z zachodnią odzieżą używaną!

Dziś w lumpeksach ubiera się więcej ludzi, niż w tradycyjnych sklepach. Świadczy o tym chociażby fakt, iż rosną one jak grzyby po deszczu. Wcale się temu nie dziwię. Kupując spodnie w lumpeksie, zapłacimy tyle, ile w sklepie zapłacilibyśmy jedynie za guzik. A poza tym nieprawdą jest, że ciuchy „z drugiej ręki” są gorsze. Wystarczy tylko je wyprać i wyprasować - co niektórzy wymyślają jeszcze bajeczkę na temat sklepu, w którym rzekomo ciuszek został zakupiony, a nikt się nie spostrzeże, że tak naprawdę te spodnie już ktoś nosił. W dodatku pomyśli, że musisz naprawdę dobrze stać z kasą, skoro wydałaś na zwykłe spodnie tyle szmalu, bo sądząc po firmie pewnie kosztowały fortunę.

Lumpeksy mają bardzo duży plus – są ogólnodostępne. Bywa tak, że nie musimy ich szukać, bo to one znajdują nas. Bardzo często, przeważnie w weekendy, po wioskach jeżdżą samochody przepełnione

używanymi ubraniami. Sprzedawcy oferują ciuszki po niezwykle atrakcyjnej cenie, np. symbolicznej złotówce. Zarówno mężczyźni jak i kobiety, młodzież i dzieci wrywają sobie odzież z rąk. Właściciele interesu mają duże zyski, a klienci są zadowoleni, że udało im się „wyrwać” (tak, to dobre określenie) jakiś modny, oryginalny i tani ciuszek!

Jeszcze niedawno, gdy „ciucholandy” nie były tak popularne jak obecnie, noszenie ubrań tam kupionych traktowano jak ujmę, młodzi mówili, że to „siara”, ale te czasy odeszły w niepamięć. Dziś w „tanim ciuszkach” ubierają się prawie wszyscy.

Szukanie ubrań w „lumpkach” ma jeszcze inne zalety! Ot chociażby świetnie rozwija wyobraźnię. Wystarczy ruszyć główką, wykazać się inwencją twórczą, pomysłowością i odwagą, a możemy stać się posiadaczami megamodnej garderoby, bo oczywiście jest, że z ciuszkami za przysłowiowe grosze chętniej eksperymentujemy. Zawsze łatwiej jest przerobić coś starego i taniego, niż to, co kosztowało fortunę. Z używanymi ubraniami gotowi jesteśmy zrobić wszystko i nie boimy się, że je zniszczymy, a dzięki temu powstają odlotowe kreacje!

Może i kupowanie w lumpeksach nie jest supereleganckie, ale – nie oszukujmy się – niewielu z nas stać na prawdziwą elegancję. My wolimy czuć się swobodnie i modnie, a to w lumpkach znajdziemy na pewno! Jeżeli więc ty omijasz lumpeksy szerokim łukiem – zmień to, a wkrótce przekonasz się, że to fajna i przyzwoicie tania zabawa!

Julita Winkowska kl. III a